

Pieniądze dyktatorów

Już po kilku dniach libijskiej rewolty i jeszcze zanim Rada Bezpieczeństwa ONZ zdecydowała wprowadzić sankcje przeciw reżimowi libijskiemu, Szwajcaria zamroziła konta bankowe pułkownika Muammara Kaddafiego i jego rozległej rodziny. Była pierwsza na świecie, choć nikt się tego raczej nie spodziewał.

■ Jerzy Szygiel

Pieniądze dyktatorów to szczególnie delikatny temat – nie tylko szwajcarskie banki miewają z nimi problemy i nie tylko Szwajcaria zmienia politykę w tym względzie, ale właśnie na jej przykładzie najlepiej te trudne zmiany widać.

Wiele osób, szczególnie tych, które śledzą listy najbogatszych ludzi naszej planety, zdziwiło się, kiedy okazało się, że były prezydent Egiptu Hosni Mubarak jest właścicielem kolosalnej fortuny – według brytyjskiego *Guardiana* 70 mld dolarów. Wszystko wskazuje, że Egipt w ciągu ponad 30 lat był w centrum największej w historii świata afery defraudacji funduszy publicznych. Tunezyjski dyktator Ben Ali zdołał zebrać tylko 5 mld (jego kraj jest dużo mniejszy). Nawet słynny symbol afrykańskiego despotyzmu, były prezydent byłego Zairu Mobutu Sese Seko, ze swoimi 6 mld zostaje daleko za niekwestionowanym odtąd, najbogatszym dyktatorem świata Hosnim Mubarakiem. Egipcjanin mógłby rywalizować co najwyżej z największymi postaciami współczesnego sukcesu finansowo-przemysłowego, jak Bill Gates, Carlos Slim czy Warren Buffett, a i to wyraźnie ich dystansuje.

Pieniądze uciulane przez 60 lat zajmowania kluczowych posad w państwie Mubarak inwestował w luksusowe nieruchomości w Londynie, Paryżu, Madrycie, Dubaju, Waszyngtonie, Nowym Jorku i Frankfurcie nad Menem i w udziały w wielkich międzynarodowych korp-

racjach. W skład jego rodzinnej fortuny wchodzi też udziały w niezliczonych przedsiębiorstwach egipskich, głównie w branży turystycznej, zdobyte w ramach zinstytucjonalizowanego haraczu, który ściągał z egipskiej gospodarki siłą swojej właściwie nieograniczonej władzy.

Zostaną zwrócone?

Szwajcaria ogłosiła zablokowanie wszystkich jego kont w niecałe pół godziny (!) po jego pożegnalnym przemówieniu z 11 lutego. Dymisja była bardzo świeża, władze szwajcarskie nie podały, ile na tych kontach było pieniędzy, ale z szacunków szwajcarskiego banku centralnego publikowanych w roku 2009 wynika, że Egipt deponował co najmniej 3,6 mld dolarów.

Czy pieniądze zdefraudowane przez dyktatora i zainwestowane w różnych częściach świata mogą być kiedyś zwrócone Egipcjom? Ciężka sprawa. Z jednej strony drogi inwestycji i depozytów są zazwyczaj bardzo skomplikowane, bo jest raczej mało prawdopodobne, by te aktywa były wprost związane z klanem Mubaraka, a z drugiej prezydent miał 17 dni – między początkiem rewolucji a własną dymisją – na odpowiednią reorganizację funduszy, która pozwoli mu uniknąć zbyt bolesnych konfiskat.

Teoretycznie takie kraje, jak Szwajcaria mogą wykryć taki ruch. Pośrednicy finansowi mają obowiązek ostrzegać władze federalne w przypadkach podejrzanych transakcji, muszą też moni-

torować ryzykowne konta należące do „Politically Exposed Persons” (PEP to termin węższy niż banalny VIP).

Jednak, kiedy jakiś bank akceptuje relację z PEP, rzeczywistość staje się bardziej skomplikowana. Poza tym takiego teoretycznego monitoringu kont można uniknąć, choćby w „rajach podatkowych” – na Kairbach i Pacyfiku. We Francji przewodnicząca Transparency International, Daniele Lebegue, przekonała się, że np. w przypadku fortuny Ben Alego jakoś trudno temu skutecznie przeciwdziałać. Konta Tunezyjczyka zablokowano na 48 godzin, ale potrzebna była w tym czasie stosowna decyzja sądu. Kiedy jej nie było (bo nie tak łatwo ją otrzymać), pieniądze mogły przenieść się na Bliski Wschód albo do „rajów podatkowych”.

Szybko, coraz szybciej

Kluczowa jest szybkość. Pieniądze zainwestowane w Londynie, w brytyjskich „rajach”, czy w Dubaju, nie zostaną zablokowane tak łatwo, jak w krajach naszego kon-

tynentu. Szwajcaria, która przez dziesięciolecie (jeśli nie wieki) pozostawała dyskretna w sprawach pieniędzy, często najgorszych PEP, stara się poprawić reputację. Zareagowała pierwsza we wszystkich ostatnich przypadkach. Konta Ben Alego, byłego prezydenta Wybrzeża Kości Słoniowej Laurenta Gbagbo, Mubaraka i Kaddafiego „zamurowała” przewencyjnie, jeszcze zanim padły konkretne oskarżenia. Szwajcaram nie chodzi wyłącznie o zmianę wizerunku. To również sprawa nacisków politycznych Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej, które w ostatnich latach wyraźnie okazywały zdenerwowanie w kwestii tzw. ucieczek podatkowych własnych obywateli. Szwajcaria chce być superprzejrzysta przynajmniej w przypadku upadłych PEP.

Przełomowe było minione dziesięciolecie. W roku 2003, po trwającej latami procedurze, Szwajcaria pierwszy raz w historii oddała cudze państwowe pieniądze, zdeponowane w jej bankach. Chodziło o część fortuny byłego prezydenta Ferdynanda Marcosa, która bez żadnych wątpliwości pochodziła z kradzieży funduszy publicznych. Potem podobnie stało się z depozytami doradcy peruwiańskiego prezydenta Vladimiro Montesinosy Torresa, szefa tamtejszych służb specjalnych. W 2006 r. rząd szwajcarski zmusił bardzo elitarny, genewski Banque de Patrimoines Privés do zerwania stosunków z ciągle aktualnym prezydentem Angoli Jose Eduardo dos Santosem. Należy on do rekordzistów wśród PEP, bo – jak ocenia Transparency International – zgromadził już w bankach całego świata ponad 30 mld dolarów (podczas gdy przeciętny mieszkaniec Angoli musi wyżyć za ok. 7

dolarów miesięcznie). Władze szwajcarskie oddały już państwu nigeryjskiemu pieniądze byłego prezydenta Saniego Abachy, Meksykowi część fortuny brata byłego prezydenta Carlosa Salinasa. Dla niektórych PEP korzystanie z części ukradzionych pieniędzy może być utrudnione.

Ustawa blokująca

Szwajcaria idzie zresztą dalej, wzorując się na legislacji „starych” krajów europejskich albo nawet je wyprzedzając. W lutym br. weszła w życie tzw. ustawa Duvaliera, która pozwoli blokować i konfiskować aktywa potentatów, nawet jeśli kraje, którym przewodzili, nie są w stanie wystawić formalnej prośby o pomoc prawną. Szwajcaria może teraz działać sama, jednostronnie, jak to się stało w przypadku ostatnich „dyktatorskich” blokad. Nawet jeśli jakiś PEP pozostaje jeszcze u władzy, szwajcarscy pośrednicy mają obowiązek wskazać rządowi konto, które jest zasilane pieniędzmi zdobytymi drogą defraudacji funduszy publicznych. Oczywiście sprawa może być trudna, jeśli dany PEP korzysta z lokalnego czy międzynarodowego immunitetu i sam wystawia sobie dokumenty. Ale i to da się obejść, jeśli szwajcarska policja rozpocznie śledztwo w sprawie korupcji czy defraudacji. Władze mogą wtedy zablokować konta z własnej inicjatywy, jak zrobiły to ostatnio w przypadku Timura Kulibajewa, zięcia prezydenta Kazachstanu Nazarbajewa, podejrzanego o wypranie 600 mln dolarów.

W połowie lutego europejscy ministrowie finansów obiecali grupowo zdecydować o zamrożeniu kont obalonych ostatnio dyktatorów, niezależnie od decyzji podjętych już przez niektóre państwa. Ciekawe, że Egipt zwrócił się o taką blokadę w stosunku do licznych wysokich funkcjonariuszy administracji Mubaraka, ale nie w stosunku do niego samego. To będzie z pewnością naprawione, ale daje dodatkowy czas jego klanowi na ukrycie gorących aktywów. Poza tym byli PEP zawsze mogą znaleźć jakieś wyjście, nawet w Europie. Np. Luksemburg w ogóle nie ogłosił zamiaru blokowania czegokolwiek. Nie chodzi tu o decyzje bankowców, tylko polityków. ■